

Przegrana dwa do zera i pytanie: co poszło znów nie tak? Jedni zastanawiają się tym, że to tylko mecz towarzyski, a piłkarze nie zagrali na sto procent. Jednak nie jest to wystarczające wytłumaczenie. O ile z Urugwajem mało kto wierzył, że wygramy, a remis pewnie wzięlibyśmy w ciemno, to z Irlandią mogliśmy zagrać dużo lepiej. Jest to zespół na podobnym poziomie co my i na pewno byli w naszym zasięgu.

W pierwszej połowie gra Polaków wyglądała dobrze, lecz Robert Lewandowski, choć miał dwie dobre sytuacje, nie umieścił piłki w bramce. Nasi przeciwnicy, choć nie byli stroną dominującą, strzelili bramkę po dośrodkowaniu z rzutu różnego. Ponadto znów w oczy rzuca się słaba forma Jakuba Wawrzyniaka. Legionista zawinił przy pierwszej bramce, niefortunnie wybijając piłkę pod nogi rywala, który z zimną krwią posłał ją do celu. Trener Fornalik musi szybko znaleźć dla niego alternatywę, gdyż jest on jednym z najsłabszych ogniw polskiej drużyny.

Po przerwie na boisko weszli Milik i Grosicki, lecz nie potrafili oni zmienić stylu gry naszej drużyny. Widać było, że Polacy męczą się z rywalem i najchętniej zeszliby już z murawy. Kwadrans przed końcem Wes Hoolahan potwierdził naszą słabą dyspozycję i podwyższył wynik na dwa do zera.

Porażka kompromitująca i nie do usprawiedliwienia. Polacy muszą w końcu zrozumieć, że tylko ciężką pracą można dojść do czegoś więcej. Łatwo popaść ze skrajności w skrajność. Chwalono reprezentację za mecz z Anglią, lecz nie można też zamykać oczu na błędy. Irlandia to był świetny rywal, aby nasza drużyna potwierdziła, że trzyma przyzwoity poziom oraz robi postępy. Wyszło jak zwykle, co tym bardziej nie napawa optymizmem na mecz z Ukrainą, która przecież jest dużo mocniejsza od Irlandii.

Pozostaje mieć nadzieję, ale jak powszechnie wiadomo, nadzieja matką...polskiego kibica.

Patryk